

Zastanówmy się trochę...

Czarne chmury nad Śląskiem

Oczy całej Polski zwrócone są w tej chwili na Górny Śląsk. Dojrzwają tam bowiem wypadki, które dalszy rozwój zawrą zarów no na losach górnika polskiego, jak również nie pozostanie bez wpływu na życie Państwa.

Związki zawodowe górników utworzywszy w obliczu powagi chwili wspólny front robotniczy (jakże często wskazywaliśmy na niemożliwość takiego wspólnego frontu!) postanowiły wystąpić do zdecydowanej walki wobec ostatniej niesłychanej prowokacji przemysłowców węglowych.

Jak wiadomo rząd zdecydował się zmusić przemysł do obniżenia ceny węgla. Rekiny węglowe odpo wiedziały na to zadaniem obniżenia zarobków górniczych o 15 do 25 proc.

Jest to prowokacja, wobec której nie można się dziwić uchwałom, powziętym przez związki górników, o rozpoczęciu w środę dn. 1 marca dwudniowego strajku protestacyjnego. Jeżeli ten argument nie ostudzi zapalów panów przemysłowców, to spodziewać się należy strajku aż do zwycięstwa.

Jest bowiem rzeczą nie do pominięcia aby w chwili obecnej miało dojść do obniżenia zarobków górniczych. Przecież pamietamy jak to było w roku zeszłym, kiedy górnicy przeciwstawiali się rozpaczliwie obniżce swych zarobków, a przemysłowcy żądali tego, obiecując

iac wzaman niezmielenianie stanu zatrudnienia. Tymczasem na zasadzie orzeczenia komisji arbitrażowej płace obniżono o 8 proc., a już wkrótce potem rozpoczęło się co-

raz gwałtowniejsze, coraz bardziej masowe zamykanie kopalni i wyrzucanie górników na bruk. Obecne zadanie przemysłowców nie ma najmniejszego uzasadnienia

Ustawa akademicka i samorządowa w komisjach Senatu

Komisja oświatowa Senatu rozpoczęła wczoraj przed południem dyskusję ogólną nad projektem ustawy o szkołach akademickich.

Dyskusję zapoczątkował p. inż. Jędrzejewicz, który w dłuższym przemówieniu obalał wywody przewodniczącego konferencji rektorów prof. Kutrzeby.

Następnie p. minister omówił poprawki, zgłoszone przez referenta do ustawy akademickiej, a przemówienie swoje zakończył oświadczeniem, że ustosunkowanie się do pownych zagadnień ludzi przedwojennych jest zupełnie nieaktualne i powojennych. Pan minister stwierdził, że uważa siebie za człowieka powojennego.

W dyskusji pierwszy głos zabrał sen. Głabiński (Kl. Narodowy) zapowiadając zgłoszenie szeregu własnych poprawek.

Odnownie stanowisko wobec ustawy zajął następny mówca, sen. Woźnicki (Kl. Narodowy).

Sen. Jabłonowski (Kl. Nar.) postawił wniosek, aby projekt w całości odrzucić.

Sen. Tulie (Chrz. D.) - Małopolska (Wschodnia) zastrzegł się przeciwko artykułowi 3-mu projektu traktującego o zwężeniu katedr i wydziałów, zapowiadając wniesienie poprawek.

Następnie posiedzenie komisji działo się w następujący sposób. Komisja administracyjna Senatu przystąpiła wczoraj do obrad nad projektem ustawy samorządowej.

Mówcy opozycji ustosunkowali się wobec ustawy nieprzychylnie, powtarzając znane już w dyskusji samorządowej argumenty, na które wyjasnień udzielił, wiceamin. spraw wewnętrznych p. Kosa.

Obrady komisji nad ustawą samorządową potrwać mają kilka dni.

Na prowokację potentatów węglowych górniczy odpowiadają strajkiem protestacyjnym

W Katowicach odbył się kongres radców załogowych wszystkich związków zawodowych, istniejących w kopalniach górnośląskich. Obrady toczyły się w tonie poważnym i rzeczowym.

Posel Kapuściński, członek zarządu ZZL w dłuższym przemówieniu przedstawił motywy, jakie kierowały organizacją przy tworzeniu wspólnego frontu robotniczego i wykazał, że przemysł węglowy fabryk szukać obniżenia kosztów przez zmniejszenie wysokich pensji dyrektorów i oprocentowania długów.

Po przemówieniach kilku mówców kongres przyjął jednomyślnie następującą rezolucję: Wspólny kongres radców załogowych zw. zawodowych Górnego Śląska stwierdza, że wypowiedzenie umowy przez kapitalistów węglowych w zamiarze dalszego obniżenia płodowych plac jest złośliwą prowokacją wobec głodujących mas górniczych.

W obliczu tej nowej prowokacji postanowiła kongres proklamować dwudniowy strajk, jako protest przeciwko zamierzonej obniżce

plac, żądając jednocześnie wycofania wypowiedzenia umowy z robotnikami.

Gdyby kapitaliści, mimo dwudniowego strajku protestacyjnego wypowiedzenia umowy nie wycofali i obecne płace na okres dłuższy nie zostały ustalone, wówczas związki zawodowe proklamują powstanie strajku, przeciw obniżce plac na czas nieokreślony.

Kongres proklamując tymczasowy dwudniowy strajk powszechny domaga się natychmiast wycofania wypowiedzenia umowy, ale zaprzestania także wszelkich ostatnio redukcji i zamykania kopalni oraz skrócenia czasu pracy w kopalniach do 36 godzin tygodniowo, celem zapobieżenia wzrostowi bezrobocia. Jednocześnie kongres protestuje przeciwko zamierzonemu przedłużeniu czasu pracy z 46 godzin tygodniowo na 48 i skróceniu ustalonych dotychczasową ustawą urlołów do połowy.

Termin wybuchu strajku ustalił biorące udział w kongresie organizacje.

Jako termin wybuchu strajku protestacyjnego wymieniany jest dzień 1 lub 2 marca.

Matsuoka grozi w deklaracji pożegnania

GENEWA, 27.2. Delegat japoński Matsuoka, który wczoraj opuścił Genewę, przesłał prasie za pośrednictwem delegacji japońskiej deklarację pożegnania.

Matsuoka oświadcza, że opuszcza Genewę z uczuciami smutku i rezygnacji. Jednakże smutny jest nie ze względu na Japonię, lecz na Ligę Narodów, która bardziej ucier

pi, niż Japonia. Jedyna dobra stroną tej decyzji będzie wzmożenie solidarności narodu japońskiego, któremu wskaże ogrom trudności i ciężar zadań Japonii w sprawie zabezpieczenia pokoju i porządku w całej Azji Wschodniej - pisze Matsuoka.

ekonomicznego, jest natomiast ordynarna gra, mająca na celu wyznaczenie dalszych ułz i przywilejów od rządu.

Cyfry, które podamy poniżej ilustrują wymownie cały cyklizm postępowania baronów węglowych. A więc: Wydobycie węgla na jedną robotniko-dniówkę wynosiło w Śląsku 1700 kz. podczas gdy w Anglii 1104, w Niemczech 1352, w Czechosłowacji 1027, we Francji 694, w Belgii 576. Tymczasem, gdy przeciętny zarobek górnika wynosił w Anglii 19,86 zł., w Niemczech 13,46 zł. i we Francji 11,32 zł., to w Polsce zaledwie 7,72 zł. Widzimy więc, że górnik polski pracując nader, zarabia nader.

Jeśli więc ponownie przemysłowcy mówią o deficytowej gospodarce, to wino tego stanu rzecz się da całkowicie na nich. Deficyt jest bowiem wynikiem fantazyjnych pensji różnym dyrektorów, jest wynikiem niesłychanej ilości tych dyrektorów, nieprawdopodobnie kosztownej administracji i t. p., nie zaś wysokich plac górnika.

Jeśli przypomnimy sobie poza to, że większość przedsiębiorstw górniczych na Śląsku znajduje się w rękach niemieckich to jasnym się stanie, dlaczego panów dyrektorów stać na prowadzenie tak rękawic i rabunkowej gospodarki, która nie tylko robotnika spycha na dno nędzy, ale i Państwu wyrządza niepowetowane szkody.

W tej sytuacji gdy waga się losy dziesiątków tysięcy górników polskich i ich rodzin, gdy stajemy w obliczu walki polskiej klasy pracującej z zaborczym kapitałem obcym, górnikom Śląskiem towarzyszy gorąca sympatia i zrozumienie ich niedoli ze strony całego świata pracowniczego w Polsce.

Miejmy też nadzieję, że rząd, który przez usta swych przedstawicieli oświadczył, iż nie dopuści do obniżki zarobków górników, potrafi zmusić przemysłowców do conięcia się ze śliskiej drogi, na jaką pragną walce skierować i że nie dopuści do wybuchu strajku, który byłby niewątpliwie katastrofalnym wstrząsem dla całego Państwa.

Pogoda

Wileńskie, Polesie, Wołyń i Podole: Najpierw pochmurno z drobnymi opadami śnieżnymi, później polepszenie się stanu pogody. Noca miejscami śnieg, potem umiarkowany mróz. Słabe wiatry z kierunków wschodnich. Pozostałe dzienne: Rano mglisto, w ciągu dnia przeważnie chmurno, miejscami drobny śnieg, noca umiarkowany, dniem lekkie mroź. Słabe wiatry z kierunków wschodnich.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nas narazić na niepokój, lub nagłe zmiany. Jeszcze i po godz. 8-ej możemy przeżywać jakiegoś rozczarowania, rozwiązanie złudzeń zaradcy - a nasza dobre intencje mogą wówczas zostać źle zrozumiane.

Dopiero później, bliżej godz. 12-iej, zaznaczy się zmiana nastroju na lepsze w związku z potęgającą się ruchliwością umysłową i towarzysząca. Potem około godz. 16-iej passa się popsuje i może nas narazić na straty finansowe, trudności w współdziałaniu zwłaszcza spowodowane przez osoby stare, niepokojące zamieszanie, depresję, lub niepowodzenia w związku z papierami, dokumentami, korespondencją.

Jak się ściąga podatki i Krzywdzi ubogą ludność na Polesiu

Jadąc na Polesie postawiłem sobie kilka zadań. Jednym z najważniejszych było zebrać się bezpośrednio z miejscową ludnością i posłuchać, co ona mówi o warunkach dzisiejszego życia.

Przyznam się, że przywołany byłam na niegorsze - ale to, com usłyszał od mieszkańców Brzeźcia, Pińska, Kobrynia, Luninica i wsi poleskich o postępowaniu wobec nich władz skarbowych, kazało mi poznać rolę tylko cierpliwego słuchacza.

Na szkodę Państwa

O tych rzeczach trzeba mówić i to mówić głośno.

Czymże to z głębokim przeświadczeniem, że centralne władze skarbowe nie zdają sobie sprawy - poinformowane wcale albo informowane niewłaściwie - co do istotnego podłoża względem stanu rzeczy.

To zaś co się dziś dzieje na naszych Kresach Wschodnich, nie może być w żadnym wypadku tolerowane. Sprzeczne jest bowiem z interesami państwowości polskiej na tych terenach.

Nie będę gołostowny. Zacytuje tu przykłady, ilustrujące w sposób wymowny i merytoryczny żądnych komentarzy praktyki władz skarbowo-ekzekucyjnych na Polesiu.

A że Polesie nie stanowi pod tym względem wyjątku - wiedza o tem wszyscy aż nazbyt dobrze.

Same fakty

Oto więc fakty: Człowiek, mający siedmioro dzieci, skazany został w swoim czasie na 5 zł. kary za jakiegoś przewinięcia. Karę to umorzono mu na zasadzie amnestii, pozostało natomiast do sześcioletnia 3 zł. tytułem kosztów sądowych.

Przychodzi zatem komornik i żąda tej sumy. W domu niema niefaktycznie 3 zł., ale niema nawet na chleb. Komornik jednak rozpoczyna "urzędowanie" i zabiera zegarek oraz ubranie z szafy. Pomocnie dochodzą "koszta manipulacyjne i ekzekucyjne" suma 3 zł. urala do 8 zł. 40 groszy.

Na przedmieściu Brzeźcia jest sobie chałupka. Władze podatkowe określała dochód netto z niej na 480 zł. za rok. Tymczasem w śród miesiącu można dostać 3-pokojowe mieszkanie za taką samą sumę. Gdzież jest ten dochód? Czy urzędnik wypierający podatek, nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistości stanu rzeczy? Czy nie jest mu wiadomem, ile naprawdę osiągnąć można dochodu z donku, położonego na dalekim przedmieściu? Widocznie nie, skoro nakaz płacniczy doręczono.

Dorożkarze w Brzeźciu zarabiają przy kilkumastogodzinnym dniu pracy po 2 - 3 zł. dziennie. A więc od 720 do 1080 zł. rocznie na utrzymanie siebie, rodziny i konia. A wyznaczała im podatek, wynoszący 2.400 zł. rocznie od dorożki!

Szacowanie według.. kornierza na palce

Właściciel małego, nawpółziarnego zakładu ślusarskiego w Pińsku otrzymał nakaz zapłacenia 264 zł. podatku obrotowego. Jest wprost przerazony i bezradny.

Przecież żyje tylko z drobnych, groszowych robót. Skąd taki podatek? I dlaczego "obrotowy"? Dlaczego nie ryczałtowy? Idzie do urzędu skarbowego, tłumaczy, wyjaśnia, prosi. Urzędnik spogląda na niego zgorw. Widzi kornierz przy palcu, widzi zniszczoną wprawdzie, ale firzana czapkę i powiada: - Pan może to zapłacić.

Chłop z powiatu pińskiego, J. M., nie otrzymał żadnego wezwania, nakazu ani upomnienia. Aż pewnego dnia zjawia się u niego egzektor i zabiera zegar. Chłop pyta: - Za co? - Za podatek gruntowy - mówi egzektor. - Należy się 7 zł. za podatek od gruntu. Chłop rzeka się bronić zegara, egzektor wyciąga rewolwer.

Drobny rzemieślnik w Pińsku, nieaktywny, mał w swym warsztacie jeden jedyny śrubstak. Przychodzi egzektor i zabiera mu to narzędzie pracy za jakiś podatek, wynoszący 7 zł.

Płacić i nie gadać!

Inny rzemieślnik. Otrzymuje na-

kaz zapłacenia podatku od... lokomobili. A on w życiu swem nie miał żadnej lokomobili! Idzie do urzędu skarbowego, opowiada, tłumaczy. Wszystko na nic... płacić, albo egzektora. Prosi: - Przyjdźcie, zobaczcie, że nie mam żadnej lokomobili. To jakaś pomyłka... A urzędnik powiada: - Płacić, bo przyjdzie egzektor. Na chłodzenie nie mamy czasu.

Przechodzi obywatel do urzędu skarbowego i prosi o rozłożenie podatku na raty.

I słyszy odpowiedź: - Idź pan do ministra skarbu, albo zabierzemy go za rękę.

Bezrobotny z Luninica. Ma pięć osób na utrzymaniu. Przychodzi egzektor, kiedy w domu jest tylko jedno dziecko i zabiera lustro ze ślany, namiatkowe, dar ślubny ojca, za jakiś podatek, wynoszący 1 zł. 50 gr.

20 m. płótna za 3 zł.

Przez całą zimę robiła kobieta płótno. 20 metrów utknęła, żeby-by

Dlaczego osoby prywatne a nie Skarb Państwa?

Jest to sprawa bardzo ważna, choć wie o niej stosunkowo nieznajca część obywateli.

Mamy na myśli sprawę t. zw. kuratel i kuratorów.

Wyjaśniamy na przykładzie, na czym ta sprawa polega.

Oto ktoś, kto przed wojną miał np. w Pińsku jakąś nieruchomości, zmuszony był w r. 1915 wyjechać do Rosji. Od tej pory wszelki ślad po nim zaginął.

Sad po skończonej wojnie wyznaczył kuratora tej nieruchomości - osobie miejscowego obywatela, którego zadaniem jest opieka nad tą nieruchomością i zarządzać nią.

I co się teraz dzieje? Jeśli nieruchomości ta jest tego warta, to trzeba ją konserwować, remontować i t. p. Kurator musi więc wyłożyć na te cele pewne fundusze. Występuje potem do sądu z powództwem cywilnym o zwrot swoich pretensyj z tytułu tych wydatków. Sad orzeka nałożenie areszru na nieruchomości.

Odbywa się licytacja - i co sprytniejszy kurator staje się właścicielem cudzego mienia.

Więcej spokoju - panie posterunkowy! Bezrobotny też jest obywatelem

Z Lublina donoszą nam: W ostatnich dniach kuchnia dla bezrobotnych była terenem przykrego zajścia, powstałego na tle "przemówienia się" jednego z bezrobotnych z pomagającym porządku posterunkowym. Nie licząc się z niczym posterunkowy zwinął ślad biedaka, a nawet chwycił za kornierz i wyrzucił go z lokalu. Nie można się było dziwić, że potraktowany był obcesowo bezrobotny oparł się gorliwością posterunkowego, zastanawiając się mską i łyżką. Tu na-

ki, że gmachy, budynki itp. nieruchomości, znajdujące się pod kuratelą, marnieją i ruinują się z biegiem lat.

Według najskromniejszych obliczeń, ogólna liczba takich nieruchomości, spowodowanych nieobecnością właściciela jeszcze od czasów wojny, wynosi w Polsce kilkanaście tysięcy, a objekty te przedstawiają olbrzymią wartość.

Jeśli się teraz zważy, że od czasu opuszczenia tych obiektów przez właścicieli upłynęło już około 18 lat i że niema już zbyt wielkiej nadziei na możliwość ich powrotu, czy nie byłoby słuszne, aby wszystkie te nieruchomości przeszły już wreszcie na własność Państwa.

Z jakiegoś bowiem powodu mają one przechodzić w ręce osób, nie mających żadnych praw do ich własności?

Wydaje się, że okres blisko 20-letni, jaki upłynął od czasu porzucenia tych obiektów przez ich dawnych właścicieli, powinien upoważnić Skarb Państwa do przejęcia tych wszystkich nieruchomości na swoją korzyść.

Sprostowanie

Do artykułu "Brzeź - stolica Polesia", zamieszczonego w nrze wczorajszym, zakradł się błąd drukarski, który zniekształcił sens zakończenia tego artykułu, wobec czego powtarzamy je jeszcze raz: "Różnica (było - roznowa) ta tłumaczy się specyficznym charakterem Polesia, które nie posiada prawie wcale przemysłu - ma natomiast dużo nędzy. O pomocy społecznej, jej formach, rozmiarach, wadach i usterek jednego chłocha nie miał".

to w co dzieciaki przyrodzą, bo się już zdarzył doszczętu. Przychodzi egzektor i zabiera całe to płótno za jakiś podatek, wynoszący 3 zł.

- Powróćcie nam odrobic te podatki! - wołają ci ludzie. - Ale poco nas ruinujecie, poco zabieracie nam ostatnie rzeczy? Wiemy przecież, że jutro znajda się one na rynku, gdzie za grosze sprzedane będą zawodowym licytantom.

Czy Skarb Państwa ma z tego jakąś korzyść? Wątpię bardzo. Nie wątpię natomiast, że Państwo ponosi wielkie szkody z powodu takiego postępowania niższych władz skarbowych, szczególnie tu - na Kresach - gdzie ludność ocenia Państwo młarą urzędnika, który się z nią styka i jego metodami postępowania.

Chłop jest bezbronny

A na wsi? Tam dzieje się jeszcze gorzej. Ciemny, wynędzniały i nierozgarnięty chłop polski, nie umiejący w dodatku mówić po polsku, jest zupełnie bezradny. Jest zdany na łaskę urzędu skarbowego i urzędnika, który wymierza mu podatek.

Nie wie nigdy, z jakiego tytułu otrzymuje nakazy i upomnienia, nie orientuje się w tem, co zapłacić, a ile jest jeszcze winien i co mu grozi. Słowem błądzi po macku w tym labiryncie podatkowym, w którym - wyznają to szczerze - niezawsze poarali sobie dać radę nawet człowiek obyty i naj-

bardziej rozgarnięty.

- Już sam nie wiem, za co płacić! - powiada mi "po polsku" jeden z chłopów w okolicy Luninica. Zapłacił jeden podatek przed terminem, to mi potem przysłał "upomnienie" i kazał dodatkowo wpłacić jakiegoś dopłaty, odsetki i koszty upomnienia. A jak się pójdzie do urzędu skarbowego, to się urzędnicy śmieją, a od okienka do okienka posyłają, no i dogadać się z nimi nie można.

Z tem

trzeba skończyć

Oto czasaka zaledwie tego, com styszał i widział na własne oczy w czasie parodniowego pobytu na Polesiu.

Czy centralne władze skarbowe wiedzą o tem, co się dzieje na prowincji? Czy ochwalają takie postępowanie? Czy zdają sobie sprawę z następstw takiego stanu rzeczy?

Pragnąłbym bardzo, aby słowa te dotarły tam, skąd może wyjść wreszcie nakaz, któryby położył kres topemni, bezdużnemu "urzędowaniu" i wszelkim nadużyciom - na szkodę obywateli i Państwa.

B. Hensel.

PORADNIK dla wszystkich ZAKOCHANY Z LASKĄ

JOZEFA GAWĘDY

Osobliwe sposoby wskrzeszania miłości

Jestem kawalerem, lat 33; pochodzę z dobrej rodziny, posiadam dom prawie w śródmieściu wraz ze sportowym ogrodem, oraz ciepłarniami, który to ogród przynosi mi niezłe zyski, zwłaszcza podczas sezonu.

Pozatem jestem na posadzie przynajmniej 200 zł, miesięcznie. Z przytoczonych względów jak i z powodu, że przeciętne i brzydkie nie jestem, uważałem (i uważam) siebie za bezsprzecznie dobrą partię dla ewentualnych kandydatek do stanu małżeńskiego. Kandydatek nie brakło nigdy, lecz ja dotychczas zbytnie nie śpieszyłem się do ołtarza.

Przed 4 laty poznałem panią, którą 6 lat młodsza ode mnie, imieniem Julia, nauczycielkę na posadzie, którą chętnie bym poślubił. Ona również b. przychylnie odniosła się do mnie.

Jednakże stosunki rodzinne mojej wybranej nie były w zupełnym porządku, bowiem matka jej żyła z ojczymem nieślubnie. Wszelkie moje perswazyje by zrewalwa z matką nie odniosły pożądanego skutku. P. Julia stała i wciąż twierdziła, że kocha matkę bezgranicznie, ma ją jedną, podczas gdy podobnych mi panów może mieć tuzinami. Przez 3 lata walczyłem z sobą i w żadnym sposobie nie mogłem pójść na taki mezalians.

8 lat wstecz p. Julia poznała pewnego Ukraińca, 7 lat starszego ode mnie, któremu nie przeszkadzały jej stosunki rodzinne.

Właśnie okoliczność, że przeniesiony został na posadę do innego miasta. Przed rokiem powrócił i pomimo, że w tym czasie znalazł się bez posady, natrafił ponownie zaskarbić wzajemność p. Julii. Wkrótce potem p. Julia nagle i tragicznie utraciła swoją ukochaną matkę.

Okoliczność ta, nader smutna dla p. Julii, mnie ogromnie ułatwiła poślubić jej, gdyby nie... rywał, zła wiącający się tak nie w porę. Niestety, p. Julia i nadal woli Ukraińca, uważając go widocznie za szlachetniejszego ode mnie.

Widząc, iż moje tylojętnie wytrwałe usiłowania, które, zdawałoby się mogło, obecnie są już tak bliskie urzeczywistnieniu, — mogą się zakończyć niepowodzeniem i to głównie z przyczyny owego rywala; nekany rozpacz na dzień podrażniony w dumie i ambicji, pewnego wieczoru przed 4 miesiącami po godz. 11-jej wpadłem

uzbrojony w potężną łagę

do mieszkania p. Julii i, nie panując nad sobą, zwyniosłem ich oboje wyrazami zgola nieparlamentarnymi, po łobuzersku. Bez wątpienia obilnym laska Ukraińca.

Zawdzięczając jego zimnej krwi i taktowi, oraz interwencji p. Julii, nie doszło do karcernej awantury, a co za tem idzie, kompromitacji p. Julii i prawdopodobnej utraty posady przez nią. Od tego czasu przestała uważać mnie za znajomego i przyspiesza datę ślubu z moim rywalem.

Radz więc, kochany p. Gawędo, co czynić by znów zdobyć względy p. Julii i odseparować narzęście od niej tego nieznośnego Rusina upartego. Moja duma i ambicja wprost nie pozwalają mi znieść się do osobistego przeproszenia i do rywalizacji z Rusinem, aczkolwiek cierpieć okrutnie. Czas nagle, ślub ich się zbliża i wkrótce może być za późno. Co robić?

P. Julia jest stałą czytelniczką Pańskiego poczytnego pisma, więc może po przeczytaniu mojej serdecznej skargi wzruszy się, wspaniałomyślnie przebaczy mi i postara się jakoś dać mi do zrozumienia, że mimo wszystko, go towa jest dla mnie poświęcić jakiegoś tam bezrobotnego Ukraińca.

Ociec.

— Proszę Pana, że ktoś jest Ukraińcem i w dodatku bezrobotnym, bynajmniej go to nie dyskwalifikuje w naszych oczach.

Za to wpadanie „z potężną łagą” do mieszkania ukochanej i urządzanie karcernej awantury, może ochłodzić bardzo, nawet najmilsze uczucie.

Sprawa Pańska stoi niezwykle krucho, powiedziałbym nawet bez

nadziejnie. Nie wytrzymuje Pan absolutnie porównania z „owym Rusinem”, który, jak Pan to sam zauważył, odznacza się dużym taktem, czego o Panu absolutnie powiedzieć się nie da.

Dał Pan tego dowód przedewszystkiem, domagając się od p. Julii zerwania z matką, dlatego, że ta żyła z kimś bez ślubu.

Nie miał Pan żadnego prawa nie tylko domagać się tego, ale wogóle wtrącać się w tak osobiste sprawy swej przyszłej teściowej.

Wątpliwe, czy p. Julia da się przekonać i zechce wyjść za Pana. Odnoszę wrażenie, że nie jesteście dla siebie.

BLONDYN Z WAGONU.

Jeszcze w roku 1932 jeżdżąc na lekcje do Równego, codziennie w wagonie 2-giej klasy spotykałam jednego pana blondyna, w którym od pierwsze go wejrzenia zakochałam się. Po bliższych wiadomościach dowiedziałam się że mój kochany Tadek mieszka w mieście Z, tym samym co i ja. Jest doktorem kolejowym.

Pan ten nie zwracał na mnie żadnej uwagi. Może dlatego że jestem brzydką? Mam lat 19. Ku mojej rozpaczy ojciec mój poszedł na emeryturę i ja z siostrą nie mamy możliwości uczyć się.

Jestem okropnie zmartwiona, gdyż minął rok a ja tylko od czasu do czasu jeżdżę aby zobaczyć kochanego Tadzika. Z mową pora to musiałam

po parę godzin,

gdym mój T. czasami spóźnił się do pierwszego pociągu. Ale ja mu to wybaczałam gdyż wystarczyło mi iechać tem wagonem co i on i oddychać

tem samem powietrzem.

Kochany Redaktorze, co zrobić by zapoznać mego T.

Ja jestem w skrajnie rozpacz, tak trwać dalej nie mogę. Odbiorę sobie życie, jeśli mi Sz. Pan nie doniesie radą. Wszyscy ze mnie śmieją się, na wet siostra i brat, ale ja mimo to Tadzika kocham. Proszę o szybka odpowiedź i zwróć uwagę!

Walentyna.

— Panno Walentyno! Ja nie będę się z Pani śmiał, ale gorąco radzę wyperswadować sobie tego Tadzika.

Bo, że on się Pani podoba, że blondyna, że doktor itp. i że Pani kocha go "tak oraco, to jeszcze nie żaden powód, aby mu się Pani podobała, albo, żeby się w Pani zakochał.

Taka jednostronna miłość od pierwszego wejrzenia, nigdy do niczego dobrego, nie prowadzi.

Dlatego raz jeszcze proszę, niech się Pani zajmie czem innym, albo kimś innym, przyjdzie Pani to tem łatwiej, że już teraz nie spotyka Pani pięknego doktora w wagonie.

DZIWNE OGŁOSZENIE.

Pan J. K. nadesłał do naszej redakcji ogłoszenie, którego treść za mieszczamy poniżej, zastępując literami imiona i nazwiska.

„Panna X, urzędniczka firmy Z, obecnie narzeczona pana Igręka nie uważa za stosowne na dwukrot nie wspomnienie zwracać korespondencji J. K.”

Pan J. K. prosi o jakakolwiek nieświeższe zamieszczenie anonsu i nadesłał całą furę znaczków pocztowych na opłacenie go.

Oczywiście, znaczki mi odesłał, ogłoszenie zaś zamieszczyłam w powyższej formie z której p. J. K. nie będzie miał pojęcia, to znaczy nie zdola skompromitować owej pani. Niezależnie od tego winniśmy p. J. K. kilka słów odpowiedzieć.

— Drogi Panie, choćby to było gdyby każdy wzgardzony adonis

musiał za parę złotych kompromitować drukiem swój dawny ideał?

Pan A. B. odesłałby gdzie i kiedy pocałował pana C. D., obecna żona pana E. F.

Pani G. J. opisywałaby szczegółowo pamiętny scenis kinowy z p. O. P. czy P. O.

Wyobraża pan sobie balagan i kłóty z tego powstał.

Nie, drogi Panie, za pieniądze zrobić można wiele, ale nie wszystko!

Znamy Pana wprawdzie z tego jednego tylko ogłoszenia, ale odnośmy wrażenie, że panna X, dobrze zrobiła zamieniając Pana na p. Igręka, bo gentlemanem nie jest Pan napewno!

W paru słowach

„Legia Inwalidów W. P. — kompania w Ostrołce”. Nadesłane nam pismo nie może być w tej formie zamieszczone. Jeśli to ma być sprostowanie, to należy zastosować się do obowiązków w tej mierze przepisów prawnych. Obelgi i słowa nieparlamentarne nie mogą w żadnym razie wypłynąć tego „sprostowania”.

P. Eugeniusz Boczkowski i „Zainteresowany z Łomży”. Szkoły i kursy felczerkie, istniejące dawniej, zostały obecnie zupełnie zniszczone. Można jedynie odbyć praktykę przy lekarzu jakimś lub w szpitalu i uzyskać zaświadczenie od danego doktora czy zarządu szpitala z odwołaniem praktyki.

P. Marjanna Tuman (Grodno). Nadesłana przez Panią próbka jej twórczości zdradza niewątpliwie talent, szczególnie w kierunku obserwacji tyków i charakterów. Pewne braki wykazuje jedynie strona techniczna. Skoro zyskać z nowelki nie możemy wobec tego, że dział ten jest zasillany przez stałych naszych współpracowników, Redakcja jest w redakcji do Pani dyspozycji.

Rumunja na wulkanie W kraju wszechwładnej policji Niebywała nędza i orgje łapownictwa

Rumunja żyje na wulkanie. Mimo ostrych represyj i usilnych starań, aby nazwaną nie przedostała się żadna wiadomość o prawdziwej sytuacji, alarmy rosna z błyskawiczną szybkością. Krwawy bunt kolejarzy w Bukareszcie. Wystąpienia wojska Bunt chłopiejski w całym prawie kraju. Oto wieści z granicy naszego sąsiada.

W Wierszku już od dłuższego czasu mieszka b. współpracownik rumuńskiej „Siguranzji”, który ze względu politycznych musiał kraj swój opuścić.

Człowiek ten, który zna znakomicie kulisy życia Rumunii, podzielił się z nami swemi uwagami, że zrozumiałby względów, prosząc o niewymienianie jego nazwiska.

— To, co się dzieje obecnie w Rumunii, było oczekiwane już bardzo dawno. Nkt w Europie, poza jedną chyba Rosją Sowiecką nie ma pojęcia o „wojnie” — przyczyniło się do tego, że władze poszły nam na rękę i unormowały, wymagając naprawy stó sunki.

Wdłaczmy za to Redakcji, zwracamy się obecnie z jedną jeszcze naszą bolączką.

W artykule ogłoszonym przez Pana Redaktora Harasymowicza z dnia 21 lutego, kolejarze skarżą się na... z konduktorów pracują

14 dni w roku.

Spekulacje wywołane przez to w plynaceli, kiedyś miałem i miodem Besarabji, gdzie dziś głód i bunt kolejarski są na porządku dziennym

— Czy rząd nie opiekuje się wiaia zupełnie?

— Owszem, ale w kierunku raczej ustawem dla chłopów. Np. wydał ustawa, wedle której każdy chłop rumuński musi wypracować pewien narzucony mu kontyngent produkcyjny, od którego następnie płacić musi podatki.

Niemniej tragicznie, uważam, jest dla rolnika rumuńskiego ustawa, która nie wiem, czy weszła już w życie, a która przewiduje, że każdy chłop w oznaczonych granicach lat bodajże między 20 a 55 rokiem życia,

określnie musi poświęcić 5 dni na pracę przymusową.

Oczywiście, może pan sobie wyobrazić, jak przy takiej ustawie rozkwitłoby łapownictwo.

— Jednakże król... wykazuje i wszakże dużą energję w rządzeniu państwem i chyba trudno ukryć przed jego okiem tego rodzaju rzeczy.

— Ba, gdyby król... Ale trzeba panu wiedzieć, że nawet król przesłania w Rumunii — „Siguranzja”.

— Co to jest? — Policja polityczna, a ściślej, chociaż mnie, jako byłemu współpracownikowi niezbyt przyjemnie to mówić, rumuńskie G. P. U. Teror „Siguranzji” przewyższa

wszystko, co na ten temat można wymyślić i powiedzieć. Przypomnę takie fakty, jak zabójstwo po straszliwych torturach w mieście Soroki 7 ludzi, pięciu młodych chłopaków-robotników i dwie robotnice. Po zamordowaniu, zwłoki wrzucono do Dniestru, a ponieważ właśnie wówczas miały miejsce masowe ucieczki chłop-

stwa z sowieckiej Besarabji i w związku z tem rozliczne strzelaniny bolszewickiej straży granicznej, no więc morderstwo zwalono na bolszewików. „Siguranzja” jest wszechwładna. Pozwala gazetom publikować to, co wygodne, pozwala ministrom i senatorom robić to, co idzie po linii jej planu. Nie potrzebuję doda-

wać, że w parze ze straszliwym okrucieństwem idzie łapownictwo, o jakim przeciętny europejczyk nie ma najmniejszego pojęcia. W kraju, który rządzi się takimi metodami rewolty są przeciętne na porządku dziennym. — Kończy swój smutną opowieść nasz informator X.

Trybuna Czytelników

Sprawy kolejarskie

Szanowny Panie Redaktorze!

Pismo Pańskie jest jedynym naszym obrońcą. Zamieszczając w roku 1932 artykuły „10 dni głodów ki na miesiąc. Taki jest los pół-bezrobotnych kolejarzy na Wołyniu” i „Kolejarze proszą władze wyższe o wejście na stację „Kowel” — przyczyniło się do tego, że władze poszły nam na rękę i unormowały, wymagając naprawy stó sunki.

Wdłaczmy za to Redakcji, zwracamy się obecnie z jedną jeszcze naszą bolączką.

W artykule ogłoszonym przez Pana Redaktora Harasymowicza z dnia 21 lutego, kolejarze skarżą się na... z konduktorów pracują

14 dni w roku.

Spekulacje wywołane przez to w plynaceli, kiedyś miałem i miodem Besarabji, gdzie dziś głód i bunt kolejarski są na porządku dziennym

„Specjalnie dla młodzieży”

wyświetlano film zupełnie nieodpowiedni

W poniedziałek dnia 20 lutego 1933 r. dowiedziałem się, iż tegoż dnia w kinie dźwiękowym Związku Strzeleckiego w Szczakowej wyświetlony ma być specjalnie dla dzieci do lat 15 film o charakterze naukowym.

Rodzice, którym leży na sumieniu wychowanie i budoła dziecka nie poskapił tych 15 gr. Jakże pobierano od osoby, a gdy im jeszcze w dodatku dzieci opowiadają, iż pójda do kina z opiekunami szkoły, nie było powodu do żadnej obawy.

Tymczasem zamiast zapowiadzianego filmu dla dzieci naukowego wyświetlono film p. t. „Bezimienni bohaterowie”, który w niedzielę 19 lutego wyświetlany był tylko i wyłącznie dla dorosłych.

Czyż nie lepiej byłoby dać dzieciom święty spokój i nie balamucić ich głowy kinem?

J. Koszowski
Długoszyn

Masz rentę inwalidzką -- nie dostaniesz zapomogi

Kto potrafi żyć i ubrać się za 44 zł. miesięcznie?

Szanowny Panie Redaktorze! Jestem inwalidą wojennym. Obie nogi mam przestrzelone w walkach przy odsieczy Lwowa w roku 1919-ym, a z pracy jestem już drugi rok.

Mam żonę i 6-cioro dzieci. W roku zeszłym i przez parę miesięcy w bieżącym otrzymałem za pomoci żywnościowe z miejscowego Komitetu Pomocy Bezrobotnym, obecnie odwołano mi — ponieważ otrzymuję rentę inwalidzką.

nie, ale to tylko chodzi o etatowych konduktorów, bo konduktorzy stałodzienni jak i pierwsi przy mowami do drużyn konduktorskich i poddani egzaminom z przepisów dla służby konduktorskiej, choć jeździłi jako konduktorzy od 5 do 8 lat, a niektórzy nawet prowadzili pociągi, jako kierownicy. — teraz pracują jako zwrotniczkowie po 5 i 6 miesięcy w roku, przyczem bierze się ich na egzamin z przepisów dla zwrotniczych. Niejeden z nas, kiedy był przyjmowany na kolej, nie chciałby przyjąć i pełnić funkcji zwrotniczego (było wtedy tyle pracy, że można sobie było wybrać taką, do jakiej człowiek miał zamiłowanie i chęć). Wybrał sobie

zamiast zwrotniczego, stałodziennego, który w parze ze straszliwym okrucieństwem idzie łapownictwo, o jakim przeciętny europejczyk nie ma najmniejszego pojęcia. W kraju, który rządzi się takimi metodami rewolty są przeciętne na porządku dziennym. — Kończy swój smutną opowieść nasz informator X.

Rozumiemy i wiemy, że ruch się zmniejsza, ale przez ten czas mogą władze kolejowe zrobić jednak kolejkę pracy, co byłoby słusne i sprawiedliwe. Nie wypadnie wtedy po 14 dni w miesiącu, ale za wolni będą wszyscy, tak etatowi jak i stałodzienni.

Stołdzienni z Kowla.

Wymuszone zamówienia

Dziwne postępowanie poznańskiej firmy księgarskiej

Szanowny Panie Redaktorze! Po przeczytaniu listu, umieszczonego w „Trybunie Czytelników” z dnia 23.11.1933 r. Nr. 54, i ja ośmielam się dorzucić kilka uwag o dziwnem postępowaniu firmy „Księga-Sztuka” Sp. Akc. w Poznaniu.

Podobny wypadek spotkał i mnie i wielu jeszcze innych: w dniu 17.9.1932 r. zgłosił się w czasie mojej nieobecności przedstawiciel tejże firmy i w podstępny sposób wydobyl od mego podpisu pod zamówieniem na dzieło „Encyklopedia Życia”.

Kiedy po złożeniu podpisu podał warunki, na jakich to dzieło można być (cena 90 zł.) żona, zwracając od pis. zażądała anulowania zamówienia, na co przedstawiciel firmy oświadczył, iż zamówienie można zwrócić firmie, co też zaraz tegoż dnia, po powrocie do domu, uczyniłem, nadmienając w liście, że dzieła nie przyjmie.

Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź taką jak i p. Smolarek, a po kilkakrotnym wymianie listów groźbę, że o ile w przedpisany terminie nie zrodeże się na przysłanie i nabycie dzieła, to firma skieruje sprawę na drogę sądową.

Płajkowski-Jan
Inwalida wojenny.

L. Kuźwa, Wołomin

FALE RADJA

- DZIS
- 11.57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
 - 12.10: Płyty.
 - 15.35: Odczyt: „Technocracja — dyktatura techniki”. 15.50: Płyty.
 - 16.20: Odczyt dla maturzystów „Sztuka grecka a rzymska”. 16.40: Odczyt „O znakomitym malarzu Janie Stanisławskim”.
 - 17: Koncert w wyk. Orkiestry Filh. warsz.
 - 18: Odczyt dla maturzystów „Mickiewicz”. 18.25: Muzyka lekka.
 - 19.20: „Bieżące wiadomości rolnicze”. 19.30: Feljeton muzyczny „Krótka Jazz i Dawid”.
 - 20: Wesola audycja zapustna.
 - 21.05: Muzyka lekka
 - 22: Kwadrans literacki St. Zaleskiego „Rekawice śmierci”.
 - 22.15: Płyty.
 - 23: Muzyka taneczna.

- JUTRO
- 11.57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
 - 12.10: Płyty.
 - 15.35: Program dla dzieci.
 - 16: Płyty. 16.20: Odczyt dla maturzystów „Mahomet i arabowie”. 16.40 Odczyt „Tajne organizacje i ich rola w Chinach”.
 - 17: Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.40: Odczyt „Bezrobocie, a roboty publiczne”.
 - 18: Odczyt dla maturzystów „Mickiewicz”. 18.25: Muzyka lekka”.
 - 19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 19.30: Feljeton literacki „Filozofia dla wszystkich”.
 - 20: Odczyt „W muzeum narodowym”. 20.15: Audycja Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki”.
 - 22: W rubryce „Na widnokręgu”.
 - 22.15: Płyty.



Najpotężniejszy szczyt Himalajów Mont Everest. Niezdobyta twierdza ratowniczy tych ni ebocznych gór.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Siedząc rozparty wygodnie na poduszkach i paląc papierosa, wrócił myślą do Poredy. Najwięcej intrygowały go przyczyny, dla których inżynier porzucił rosadę i swoją w niej pracę, zapowiadając się jak najlepiej przecież.

— Czyżby przyczynił się do tego Wośkiewicz?... To możliwe, ale skąd ten pośpiech, skąd ta tajemniczość? Dlaczego odegrała w tem wszystkim jakąś dziwną rolę kobieta?...

Gromow-Eljaszewicz był doskonale poinformowany o wszystkim przez swego ambasadora Górowicza, który znów tak ułożył sobie stosunki w miasteczku, że wiedział dokładnie o każdym wypadku. Usługi te oddawał mu, w najlepszej zresztą wierze, drobni urzędnicy starostwa i policji, a on spieniężał je Eljaszewiczowi z znacznym zyskiem i czekał tylko, by wypłynąć na szerokie wody. W ostatnich jednak dniach listy Eljaszewicza puły mu humor. Chodziło o zebranie szczegółów o owej kobiecie, która uprowadziła Poredę, a tu Górowicz nie mógł działać.

Zgrzyt hamulców i nagłe zatrzymanie się taksówki przerwały zadumę Eljaszewicza. Był na miejscu.

Podniósł się ociężały z poduszki, zapłacił szofera i wolnym krokiem udał się na drugie piętro wielkiej kamienicy, gdzie mieściły się biura przedstawicielstwa handlowego.

W przedpokoju powitały go uniżone ukłony służby.

— Dzieńdobry... — rzucił krótko i natychmiast udał się do swego gabinetu. Na biurku leżał stos listów, gazet, wycinków i depesz. Spojrzył na to wszystko z niechęcią i cały stos odsunął na bok.

Przeczepił to jutro... — pomyślał z typową dla próżniaków ulgą i otworzył z klucza szufladę, by wyciągnąć z niej grubą w ceratę oprawioną, zeszyt. Wyszukał w nim nazwisko i numer telefonu pewnego zaprzyjaźnionego detektywa i połączył się z nim.

— Czy to pan Bock? A, dzieńdobry... Mam dla pana robotę... — Nie, nie potrzebuje pan tu przyjeżdżać. Proszę posłuchać. Chodzi mi o osobę inżyniera Zygmunta Poredy...

— Tak, tak, proszę mówić, jestem bardzo zajęty. — Jaką cenę muszę się dowiedzieć, gdzie on przebywa i co robi. Sprawa jest pilna...

— Co? Co? Nie ma pan pieniędzy? A nie panu potrzeba?

Detektyw musiał widać wymienić jakąś większą sumę, gdyż Eljaszewicz gwizdnął przez zęby i zawołał zirytowanym głosem:

— A pocóż panu aż tyle? Pan myśli, że ja robię pieniądze?!

— No, no, niech pan się nie gniewa, ale to naprawdę jest dużo...

— A pocóż pan tam ma jechać? Przecież jego dawno już tam nie ma!

Bock tłumaczył mu coś jeszcze długo, Eljaszewicz powtarzał od czasu do czasu — tak, tak — i kiwał głową. Wreszcie westchnął ciężko i powiedział — dobrze, zaraz panu przysyłam...

Odłożył słuchawkę i zamyslił się.

— Sto dolarów... czy to jednak nieza dużo? A jak nie nie zrobi?

Machnął ręką i wyciągnął z szuflady czerwoną książeczkę z asygnatami. Wypisał sumę na swoje nazwisko — Gromowa — i zadzwonił na woźnego.

— Proszę z tem pójść do pana przedstawiciela, niech pocyfruje i przyniesie mi z kasy te pieniądze...

Woźny skłonił się nisko, wziął ostrożnie w dwa palce asygnatę, jakby była ze szkła i mogła się rozbić, i poszedł z nią, gdzie mu kazano. Po chwili wrócił jednak z wystraszoną miną i drżącym głosem oświadczył, że pan przedstawiciel prosi do siebie pana pierwszego sekretarza.

Nie oznaczając to nic dobrego, Eljaszewicz wiedział o tem, lecz niezamieszany zupełnie, mrugnął pytająco:

— A czegoż on chce?!

Woźny wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

— Nie mogę tego wiedzieć, ale zły jest okropnie i krzyczy...

— Nie pytam się was o to, towarzyszu woźny!... zgromił go Eljaszewicz. — Powiedzcie panu przedstawicielowi, że zaraz do niego przyjdę!

Woźny skłonił się znów, jak kukła pociągnięta za sznur, i wybiegł prawie z gabinetu.

Eljaszewicz podniósł się od biurka i przeszedł kilka razy po pokoju. Starł się domyślić o co chodzi jego szefowi i przygotować na wszelką ewentualność.

— Nie innego, tylko sprawa pieniędzy... — zdecydował po chwili. W ostatnim miesiącu wyciągnął przeszło trzy tysiące... Uśmiechnął się i zatarł ręce. Znacznym procent tej sumy leżał

sobie przecież na jego prywatnym rachunku w banku!

Myśli, że jest już jako-tako zabezpieczony na najbliższe tygodnie dodała mu odwagi. Poprawił krawat, przygładził włosy i przybrawszy na usta niedbale miły uśmiech, wyszedł z gabinetu. Przeszedł przez długi korytarz, potem przez sekretariat, w którym pracowało kilka młodych, przystojnych i dość zalotnie ubranych maszynistów i stanął przed drzwiami gabinetu przedstawiciela. Zapukał dyskretnie i, nie czekając na zaproszenie, wszedł.

Za obrzytnym biurkiem, zawałonem niezliczoną ilością papierów, siedział dobrej tuszy mężczyzna. Na wchodzącego Eljaszewicza spojrzył z za grubych szkielek i zmarszczył brwi.

— Cóż to towarzyszu! Znów przysłałście mi asygnatę do podpisu?! — powitał go mało uprzejmym tonem.

— Tak, niewielka, bagatelka... — uśmiechnął się Eljaszewicz.

— Bagatelka! Bagatelka! — powtórzył, przeciągając złośliwie głosy. — A czy wy wiecie, ileście wybrali w ostatnim miesiącu?!

— Coś tak około trzech tysięcy...

— Około trzech tysięcy!... No, proszę... To też może bagatelka?

Trzy tysiące dolarów! — wrzasnął nagle i trzasnął pięścią w biurko. — Trzy tysiące to nie bagatelka, towarzyszu Gromow! Cóż wy sobie myślicie?!

Eljaszewicz wysłuchał tego spokojnie, przysunął sobie krzesło bliżej biurka i zasiadł na niem z całą swobodą.

— Tak jest towarzyszu Allert! Wybrałem trzy tysiące dolarów... Ale muszę wam powiedzieć, że już zmniejszy mi się dostatecznie te wasze awantury. Ja tu pracuję, jak koń, przygotowuję wielką rzecz, nie szczędzę sił, a wy mi robicie wstępy... Ja będę musiał napisać odpowiedni raport do centrali... i poproszę o translokację...

Grubas sapnął niecierpliwie i zmierzył go złym okiem.

— Towarzyszu Gromow! Wy mi to powtarzacie za każdym razem, ale gdy żądam od was rachunków to nigdy... nie macie czasu!

— I zapewne dlatego nigdy was w biurze nie mam! Pierwszy sekretarz... Proszę, proszę, a poczta leży na waszym biurku od paru dni nieprzełączana!

Teraz Eljaszewicz uniósł się i trzasnął pięścią w stół.

— Tłumaczyłem wam już, że nie przyjechałem tu do żadnej waszej pracy! Ja mam co innego na głowie, niż wasza poczta! Nie zapominajcie towarzyszu, że możecie drogo zapłacić za te szynkany!...

— Oj, a kto mówi o szynkanach?! Ja wiem, towarzyszu Gromow, że wasza robota nie ma nic wspólnego z handlem, ale skąd ja mam brać dla was pieniądze? Ja muszę ograniczać swój budżet, żeby dla was starczyło! Wy się z tem wcale nie liczycie!

Eljaszewicz uśmiechnął się i pokłiwał głową.

— Towarzyszu Allert, wy wiecie dobrze, z jakiej ja szkoły pochodzę, co?

Allertem zatrzesło, jakby nagle dostał ataku febrы i z przerażeniem rozejrzał się po pokoju.

— Wiem, wiem, towarzyszu Gromow... Te trzy litery waszej szkoły niejednokrotnie spędzają mi sen z powiek...

— No, właśnie... Jesteście nerwowi i dlatego zapewne są te kłopoty z asygnatą na głupie sto dolarów... Uspokójcie się, Dopóki ja tu jestem, nie wam nie grozi... Obaj przecież chcemy żyć...

Twarz Allerta rozpoznała się natychmiast i wyciągnął rękę do Eljaszewicza przyjacielsko.

— Wybaczcie to nieporozumienie... Z asygnatą niema żadnych kłopotów i kasa wypłaci wam to natychmiast. O, już jest mój podpis... — pochwycił pióro i szybko podpisał czerwoną karteczkę.

— Proszę, towarzyszu... Bardzo mądrze powiedzieliście to, że obaj chcemy żyć... Tak, tak, młodzi przecież jeszcze jesteśmy... — I nie mamy ochoty wracać do...

Allert znów wstrząsnął się nerwowo.

— Nie, nie! O tem nawet nie mówcie! Tu jest dobrze, bardzo dobrze, a tam nie wiadomo. Dziś dobrze, a jutro...

— Leży się z roztrząskanym łbem od kuli nagana w jakimś lochu. — dokończył Eljaszewicz i uśmiechnął się złośliwie. — To mieliście na myśli, towarzyszu Allert?

— Nie wiem, ja już nie wiem... Strasznie jestem zdenerwowany, pewno jakaś choroba się zbliża, czy co?

— Tak, to możliwe... Mogą przysłać kontrolera... Towarzyszu...

(Dalszy ciąg jutro)

Bezczelne metody walki z Bogiem

W dwu poprzednio drukowanych na łamach naszego pisma rozmawiał z duchownym angikańskim, bawiącym przez dwa miesiące w Rosji sowieckiej, zapoznaliśmy naszych czytelników z konsekwentną i bezwzględnie walką jaką prowadzi czerwone państwo z Bogiem.

— Wspominałem już, — mówi dalej nasz uprzejmy informator — o specjalnej akcji bezbożności prowadzonej wśród najmłodszych dzieci za pośrednictwem kapitałowe wykonanych technicznie i ciekawie opracowanych książeczek obrazkowych, ale to nie wszystko. Walka z Bogiem, wedle planu „partijski bezbożności” 1933—1937 obejmuje jednoczesne racjonalną propagandę racjonalnej gospodarki rolnej i technicznej. Hasłem tu jest: „pomyśl-ność i przemyśl”.

WTOREK	Dziś: Romana. Jutro: Albina.
28	SEONCP
lutego 1933 r.	Wsch. st. g. 6.20. Zach. st. g. 5.11.
	Wsch. ks. g. 7.20. Zach. ks. g. 10.17.

Wyprawa po narzeczoną Niefortunny oblubieniec przed sądem

Mieszkający niedaleko Berlina i pozostający w błogosławionym kawalerskim stanie p. Werner Schulze, postanowił się ożenić, i uważał, że najprędzej dojdzie do celu przy pomocy ogłoszenia matry-

Wyprawa skończyła się w ten sposób. Był to porażka. Schulze na drugi dzień rano stanął przed sądem policyjnym. Był w stanie obłąkany, a powierliwość i egoizm i wyraz twarzy wskazywały na to, że zbyt często i zbyt głęboko zaglądał do kieliszka.

Gdy się przyjechał do Berlina? — zapytał sędzia.

— Aby poznać jedną znajomą — odrzekł wstawiony podsądny: — Znałem przecież nie trzeba poznać Kim była ta pani?

— Moja narzeczona.

— Odpowiedź wprowadziła w osłupienie sędziego, który dopiero po całym szeregu pytań z mglistych i chaotycznych odpowiedzi Schulzego wiaśnił następujący stan rze czy.

Schulze postanowił przyjechać do Berlina po kilku godzinach spędzonych w kramie ze swoimi przyjaciółmi którzy pomagali mu żegnać kawalerską swobodę przed urzędem karku pod iarnimo małżeńskie. Już pod dobra data przyjechał wieczorem do stolicy. Gdy jednak przypomniał sobie, co go czeka, tak się rozkłócił nad swoim losem, że chce utopić zgrzyzotę w piwie, wstał do pierwszej lepszej knajpy. Zgrzyzota jednak leżała bardzo wytrwała i wiodocnie umiała pływać, gdyż nieborak opamietał się dopiero, gdy spostrzegł że po zaplaceniu rachunku, pozostanie mu zaledwie kilka marek. Nie mogło być no-

wość irodzaju zależy nie od „błogosławieństwa z góry”, nie od żadnych tam modlitw, wody święconej czy procesyj z ikonami i popami, ale jedynie i wyłącznie od agronomicznej gospodarki rolnej, nadziei od rozwoju techniki, i sił idzie o przemyśl”.

— Tak, ale to przecież frazesy... — O nie. Oni są za mądzy żeby ograniczać się na słowach. W jednym z parków święto założonych w okresie przemysłowym na Uralsi widziałem dwa budynki. Jeden był rozbudowany i świetny. Wielka tablica zawieszona na zewnątrz głosiła: „Tu mieszkał Bóg, ale nie miał piarnochroni... jak się dowiedzą ale bolszewicy urzędują tu kapłan prawosławny, a obok małe muzeum bezbożności. Estetyczność, białe budynki opatrzone ugiem pionochroni. Tu znów tablica głosiła: „Tu nema Boga, ale jest prarnochroni”.

A jeszcze inny przykład, z którym spotkałem się w jednej ze szkół budowlanych. Na podwórzu dwie grządki. Jedną starannie polewaną, nawożoną, używaną i pielęgnowaną dała obfity plon, na drugiej tabliczka „Boże

krządka” i rosna ostry i inne chwasty... Oto widać pan metody walki z Bogiem.

Jeśli pan doda do tego niezwykle skrupulatne obliczenia bolszewików ile pieniędzy idzie na budowę i utrzymanie świątyni pańskich oraz duchownych i co za te pieniądze możnaby uświęcić w dziedzinie elektryfikacji i agraryzacji kraju, zobaczymy czarne na białym, że propaganda bezbożności, to potęga olbrzymia i tylko dokładnie zapoznanie się z nią i metodami jej akcji zapewni nam możliwość o tyle o te równej walki.

W pewną niedzielę, podczas uroczystej mszy wierni zaczęli nagłe cichać. Zaczęło się to w jednym rogu sali, a ogarniało resztę. Wynikł istny chór czkających sopranem, dyszkantem i ba-

sem. Ci zaś, których czkawka nie ogarnęła, śmieli się jak opętani.

Pop, przybrany w okazałe ornaty który przez długi czas udawał, że nie ma narusza powagi nabożeństwa, że wogóle nie się nie dzieje szczególnego, stracił wreszcie cierpliwość i przewrasciwszy swoje „pierniki”, zapołał wściekłością:

— Da szto wy?!

Śmiech umiłł, lecz chór czkających, gdał na ze zdwojona siłą, wielotonne odgłosy rozszekwały się jak najęte.

Nie było innej rady, tylko przewrócić nabożeństwo, wyjść na święte powietrze i wogóle szukać sposobów na uspokojenie niemłych szpami w krami.

Według przypuszczeń parafian, przyczyną tego paroksyzmu było złośliwe napszczenie do świątyni jakiegoś gruzu, powodującego czkawkę.

— Panno Agnieszko, teraz o miłościach trudno mi gadać, bo to smiecie nie wymiecione i ruda w obikacji się zapadła, ale jak to wszystko ustąpi, pobierzem się na ament, aleluja!

Nie dodawał przez delikatność że termin połączenia się z ukochaną uzależniony jest także od przeniesienia się na wieczny spoczynek przebywającej w szpitalu jego żony.

Zresztą zakochani dobrze o tem wiedzieli oboje i podobno z niecierpliwością oczekiwali tego momentu.

Pannie Agnieszce zależało na jak najszybszym przejściu ze skromnej posady służącej u doktora na 1-szem piętrze, na wpływowe stanowisko

pani dozorczyni.

Nie podobały się jednak ojcowskie amory p. Hipolitowi Kogutowi, młodzieńcowi o atletycznej budowie. Konsekwencje latwe do przewidzenia.

Jak tylko po pogrzebie pierwszej żony p. Walentego kandydatka na drugą zjawiała się w mieszkaniu, atletyczny synek zagadnął od niechcenia:

— A parzygnat ten rosółem perfomowany, koszykowemu karmiony tu względem czego?

A potem tracił ją lekko w pierś, od czego...

W dniu wczorajszym niedoszła macocha i jej pasierb znaleźli się przed obliczem sędziego grodzkiego.

Niechże mu pani daruje, on przyrzeknie, że więcej panu bić nie będzie — proponuje sędzia.

— Co to, to nie, panie sędzio, nie biłem i przepaszal nie będę. Ja jestem okazałem mężczyzną i jakbym taką ofiarę losu uderzył!

szmclbcy z niej został.

Jeżeli jest okoliczność, że ta owa pani Szwed żyje, to takim prawem nie uderzyłem jej, tylko lekko pchnąłem. A warta tego była, a ojca stałe na matkę nieboszczyka napszczała. I za to ja sierota, miałem jej nawet nie tracić?

Sąd po radzie skazał masywnego sierotę na tydzień zesztu.

Europejska broń płyn'e na Daleki Wschód

Zdawałoby się, że jeżeli Liga Narodów „potępiła” wojnę, to państwa, w jej skład wchodzące, nie powinnyby tej wojny popierać.

Tymczasem, jak donosi „Daily Herald”, jedyna tylko firma angielska wyeksportowała na wschód w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy 36 milionów naboju karabinowych. Inna firma wywoziła 1.000 karabinów maszynowych.

W przeciągu całego roku ubiegłego eksport wyniósł tylko 13 milionów naboju i 800 karabinów maszynowych. To też Partja Pracy i Związki Zawodowe w Anglii do-

magają się bojkotu ekonomicznego Japonji i zakazu wywożenia amunicji i broni na Daleki Wschód.

Eksport taki jest zresztą nielegalny i już dlatego samego powinien być zabroniony. Tylko król sam mógłby wydać pozwolenie na wywóz tego rodzaju materiałów dla państw, prowadzących wojnę z sobą.

Tymczasem handel bronią i amunicją prowadzony jest na wielką skalę, niby w tajemnicy, w rzeczywistości jednak z wiedzą zarówno władz państwowych, jak opinji publicznej.

Więści giełdowe

Banknoty

Dol. St. Zjedn. 8.91.5.

Akcje

B. Polski 76; Warsz. Cukier 17.75; Ostrowieckie 23; Starachowice 10.

Papiery lokacyjne

3 proc. poz. bud. 45; Dęparówka 58.75; 5 proc. poz. konw. 45; 10 proc. poz. kol. 103; 5 proc. poz. kol. 39; 6 proc. poz. dol. 60; 7 proc. poz. st. 58; 4 proc. poz. hww. 106.5 (serie 112); 4 i pół proc. L.Z. 37.75; 5 proc. L.Z. m. W. 51; 8 proc. L.Z. m. W. 44.

